

Niech nikt nie czuje się samotny!

Przez całą swoją karierę zawodową María Jesús Iriarte starała się uczynić życie pacjentów i personelu w Clínica Universidad de Navarra bardziej ludzkim. Było dla niej jasne, że przejście na emeryturę nie będzie oznaczać końca tego zadania. Czwarta część serii "Emeryci".

31-05-2024

María Jesús Iriarte urodziła się w Aibar, pięknej średniowiecznej

wiosce w Nawarze, znanej również jako "wioska skrzatów". Kiedy urodził się jej brat bliźniak, została wrzucona do miednicy, ponieważ położna nie wiedziała, że urodzi się dwoje dzieci. Kiedy zobaczyli coś poruszającego się na dnie, zdali sobie sprawę, że jest jeszcze jedno dziecko i wyciągnęli je. Ważyła 1,2 kg, więc trzymali ją przez rok "w wacie", ale rosła bez większych komplikacji.

Kiedy dorastała, uczęszczała do szkoły karmelitańskiej, później uczyła się zawodu sekretarki, a kiedy skończyła, zaczęła pracować w Clínica Universidad de Navarra do 66 roku życia - najpierw w zarządzaniu pielęgniarstwem, a następnie w izbie przyjęć.

Dostrzeganie Chrystusa w dzieciach i chorych

Podczas swojej wieloletniej działalności zawodowej w Klinice Maria Jesús, dzięki swojej pracy

nawiązała niezliczone więzi przyjaźni. Miała okazję spotkać i towarzyszyć wielu ludziom z różnych środowisk w niezwykle trudnych chwilach, takich jak choroba. Podążając za naukami świętego Josemaríi, starał się dostrzec Chrystusa w każdej osobie: „Dziecko. – Chory. – Czy nie odczuwasz chęci, aby pisać te słowa wielką literą? Bo dla zakochanej duszy dzieci i chorzy to przecież On” (Droga, 419). Dlatego oblicze Chrystusa ukazuje się dla Marii Jesus na tak wiele sposobów.

Wspomina, jak pewnego razu została poproszona o rozmowę z kilkoma Cyganami, którzy od pewnego czasu byli poddawani różnym zabiegom medycznym w Clínica i mieli znaczne zaległości w płatnościach. Zainteresowawszy się nimi, opowiedział im o tej drażliwej kwestii. Nie mieli oszczędności, by zapłacić za przyjęcie do kliniki, a

diagnozy lekarskie nie były zachęcające.

Maria Jesús zabrała się do pracy i po wypełnieniu różnych formularzy i procedur (między innymi na tym polegała jej praca), udało jej się skłonić Zakład Ubezpieczeń Społecznych prowincji, z której pochodzili, do przejęcia kosztów leczenia, zezwalając na skierowanie ich do prywatnego ośrodka. Logicznie rzecz biorąc, byli bardzo wdzięczni, nie tylko za prowadzenie, ale także za sympatię i zainteresowanie, z jakim się nimi zajmowała. To, co zaczęło się jako zwykła współpraca, stopniowo przerodziło się w przyjacielską relację.

Lekarze powiedzieli im już, że rokowania są złe i koniec jest bliski. Pomyślała o tym, jak mogłaby dalej im pomagać, tym razem przygotowując ich na moment

śmierci. Weszła do pokoju i choć było tam pełno ludzi, z wielką czułością wzięła chorą kobietę za rękę i zaczęła mówić jej o Bożej miłości: "Czy kochasz Antonia (tak miał na imię)? Bardzo, bardzo" - odpowiedziała. A więc Pana i Dziewicę; tak jak Antonia, ale trochę bardziej" - zachęcała ją Maria Jesús. Trzy godziny po tej rozmowie kobieta zmarła w spokoju, otoczona rodziną i w towarzystwie kapelana, z którym bez ustanku rozmawiała o Bożej miłości.

"Ojcze, mam węzeł w żołądku".

Jak mówi przysłowie: czas leci, a wraz z nim nasze życie. Czas dla Marii Jesús również leciał i zaczęła zbliżać się do przerażającego ją wieku emerytalnego. Co zrobi, gdy nie będzie już musiała pracować po tylu latach poświęcenia? Choć była aktywna zawodowo, „dom zaczął jej się walić na głowę"! Samo myślenie o

tym przyprawiało ją o ból brzucha. Tak więc, aby nie dać się przytłoczyć, próbowała odłożyć sprawę na dalszy plan, ale bez większego powodzenia. W Clínica Universidad de Navarra była to publiczna tajemnica, o której wszyscy wiedzieli, ponieważ jeśli cokolwiek można powiedzieć o Marii Jesús, to to, że jest przejrzysta.

W tamtych latach mniej lub bardziej często można było zobaczyć prałata Opus Dei, biskupa Javiera Echevarrię, na korytarzach kliniki. Ze względów zdrowotnych musiał on dość często poddawać się badaniom lekarskim i korzystał z okazji, by odwiedzać tych członków Dzieła, którzy przebywali w szpitalu. Przy jednej z takich okazji Maria Jesús mogła się z nim przywitać, a ponieważ to było to, co było w jej wnętrzu, spontanicznie poprosiła go o modlitwę, aby węzeł w jej żołądku zniknął.

Don Javier spojrzał na nią ze zmartwionym wyrazem twarzy i powiedział jej, że musi coś zrobić, że powinna pójść do lekarza lub powiedzieć w ośrodku Opus Dei, dokąd się udaje, ale że trzeba znaleźć rozwiązanie. Uspokoila go, mówiąc, że ten stan jest chorobą znaną wszystkim: jej węzeł nazywa się emerytura. Martwiła się, że nie będzie miała nic do roboty, gdy przestanie pracować. Don Javier nie mógł dłużej z nią rozmawiać, ale następnego dnia Fernando Ocáriz, obecny Prałat Opus Dei, szukał Marii Jesús w klinice, aby dać jej kopertę od niego. W środku znajdował się wizerunek Madonny Rozwiązującej Węzły. Maria Jesús podziękowała mu i była wzruszona tym gestem.

Que nadie se sienta solo - Niech nikt nie czuje się samotny

W następnym roku Don Javier wrócił do kliniki i ponownie się z nią

spotkał. Tym razem przyszedł z propozycją, którą miał jej złożyć po przejściu na emeryturę: "Maria Jesús, dlaczego nie stworzysz programu wolontariatu, aby nikt nie czuł się samotny? Nie był to nowy pomysł, ale coś, co święty Josemaría realizował osobiście na początku istnienia Opus Dei: towarzyszenie chorym i odwiedzanie ich w madryckich szpitalach. I tak narodziło się *Que nadie se sienta solo*, stowarzyszenie, z którym María Jesús współpracuje od ponad 10 lat.

Jak przypomniał niedawno papież Franciszek w orędziu na Światowy Dzień Chorego, "pierwszą opieką, jakiej potrzebujemy w chorobie, jest bliskość pełna współczucia i czułości. Dlatego opieka nad chorymi oznacza przede wszystkim troskę o ich relacje, wszystkie relacje: z Bogiem, z innymi - rodziną, przyjaciółmi, personelem medycznym - ze stworzeniem i z samym sobą". To jest

właśnie to, co María Jesús, wraz z pozostałymi wolontariuszami, chce robić za pośrednictwem tego stowarzyszenia, aby żaden pacjent w Clínica nie był sam.

Na początku wolontariuszami było dwanaście osób, ale teraz dołączyli do nich także studenci i młodzi ludzie. Najpierw słuchają, a następnie rozmawiają o tym, o czym chce rozmawiać pacjent: hobby, zainteresowania, bieżące wiadomości itp.

Zaczęli również towarzyszyć matkom dzieci chorych na raka i rzadkie choroby, które przyjeżdżają z innych krajów i spędzają dłuższy czas na leczeniu, z dala od swoich rodzin i nie znając nikogo.

Każdy wolontariusz jest mile widziany. Oczywiście stowarzyszenie dba również o zapewnienie im niezbędnego szkolenia do wykonywania tego zadania. Lekarze,

psychologowie, pielęgniarki i kapelani prowadzą różne sesje, aby nauczyć ich, jak radzić sobie z cierpieniem i chorobą lub jak się przedstawić i wejść do sali pacjenta.

Pewnego dnia jedna z pielęgniarek na oddziale, na którym Maria Jesús odwiedzała pacjentów, powiedziała jej, żeby nie marnowała czasu i przeszła dalej, ponieważ pacjentka na tej sali jest specjalną osobą.

„Natychmiast odpowiedziałam: "Cóż, to są ci, których lubię najbardziej, ci specjali! " Jak tylko weszłam, pacjentka kazała mi stamtąd wyjść. Zapytałam ją, czy nie chciałaby, żebym jej powiedziała, na czym polega jej wolontariat. Jej twarz się zmieniła i poprosiła, żebym z nią usiadła. Zaczęła mi mówić, że najgorszą chorobą, na którą cierpiała, która sprawiała jej najwięcej cierpienia i na którą lekarze nie znaleźli jeszcze lekarstwa, była właśnie samotność.

Od tego momentu zaczęłyśmy rozmawiać i każdego dnia wolontariuszka ze stowarzyszenia spędzała z nią trochę czasu”.

Chorzy w centrum ludzkiej uwagi i opieki duszpasterskiej

W Que nadie se sienta solo najpierw towarzyszą chorym w ludzki sposób, a następnie starają się pomóc im odkryć towarzystwo Dziewicy i Jezusa, którzy nigdy nas nie opuszczają. "Z Matką Bożą można dotrzeć wszędzie i do każdego", mówi dobitnie Maria Jesús.

Wspomina pacjentkę, która została przyjęta po wypadku. Była sparaliżowana i nie mogła się poruszać. Na początku pobytu towarzyszył jej partner, ale po kilku dniach musiał wrócić do pracy pod koniec urlopu. Przed wyjazdem poprosił o to, by przyniosła na 12.00 w południe telefon, aby mogli kontynuować razem modlitwę Anioł

Pański, tak jak ich tu nauczono, i zobaczyć się przez chwilę przez połączenie wideo.

Nie mogła tego zrobić sama, potrzebowała kogoś, kto by ją trzymał i obsługiwał telefon komórkowy. W ten sposób zaczęli to robić. Jednego dnia przychodził M^a Jesús, a drugiego kapelan. Ale Maria Jesús nie była do końca zadowolona i chciała znaleźć sposób, by para mogła porozmawiać ze sobą na osobności, bez podsłuchiwania przez kogokolwiek. Wyjaśniła więc problem jednemu z pracowników obsługi technicznej kliniki i zaprojektowali wspornik do trzymania telefonu komórkowego. Przychodzili więc, dzwonili, zostawiali komórkę, modlili się i rozmawiali po cichu. Pacjentka dawała im znać, gdy kończyła rozmowę, a oni wracali do środka, by wyłączyć telefon i zostać z nią przez chwilę.

Ucząc się jak żyć na emeryturze za ręką z Duchem Świętym

Maria Jesús mówi jasno: "musisz przygotować się do życia na emeryturze, czyli na etapie, który jest najbliżej i przygotowuje cię do osiągnięcia Nieba. Niewątpliwie masz więcej wolnego czasu niż wcześniej, ale właśnie z tego powodu musisz nauczyć się jak najlepiej go wykorzystać". Oprócz wolontariatu, któremu poświęca dużą część swojego czasu, wykorzystuje swój czas, aby odświeżyć swoją wiedzę z historii (trochę o niej zapomniała, a tak bardzo ją lubiła), lepiej poznać Nawarrę, biorąc udział w różnych wydarzeniach kulturalnych organizowanych przez Radę Miasta (gdzie poznał wspaniałych ludzi), spędzać więcej czasu z rodziną i przyjaciółmi oraz opiekować się innymi osobami w z Opus Dei, które starzeją się i mają coraz więcej ograniczeń.

Mówi, że przez lata jej wielkim sprzymierzeńcem był Duch Święty. Przez cały dzień zwraca się do niego o pomoc, aby zbliżyć ludzi, których spotyka, do Boga. Pewnego dnia, załatwiając sprawunki w starej dzielnicy Pampeluny, spostrzega dwie dziewczyny w wieku około szesnastu lat, które są nieco zagubione. Podchodzi do nich i pyta, czy czegoś szukają, czy potrzebują pomocy. Jest to coś, czego nauczyła się w swojej pracy: kiedy zobaczy kogoś zagubionego na korytarzach kliniki, podchodzi do niego, aby zapytać i pomóc mu w czymkolwiek. Zaskoczone i z ulgą, że ktoś się nimi zainteresował, mówią jej, że nie wiedzą, którym autobusem dojechać do kliniki aborcyjnej.

Maria Jesús, nie zastanawiając się dwa razy, powiedziała im, że jeśli chcą, może pojechać z nimi (aby miała więcej czasu na poproszenie Ducha Świętego, aby powiedział jej,

jak im pomóc). Kiedy wysiadła z autobusu, zobaczyła duży supermarket obok kliniki; Maria Jesús zapytała ich, czy nie mieliby nic przeciwko, aby pomóc jej wybrać odpowiedni dla niej krem nawilżający. Zrobiły to, a kiedy skończyły zakupy, zasugerowała, by poszły coś przekąsić i porozmawiać, "klinika nie ucieknie", mówi.

Nabrały już pewności siebie i z radością zgadzają się na plan. Przy tostach z dżemem i śmietaną Maria Jesús pyta je: "Czy wasi rodzice wiedzą, że zamierzacie dokonać aborcji? Czy rozmawiałyście z nimi o tym? W obliczu ich zaprzeczenia i zaniepokojonych min, nalega: "Cóż, oni są tymi, którzy zawsze ci pomogą. I nawet jeśli na początku będą źli i zdenerwowani, to oni dadzą ci najlepszą radę". Długo jeszcze porozmawiały, wymieniły się numerami telefonów i pożegnały.

Wieczorem Maria Jesús odebrała telefon: to byli rodzice tych dziewcząt. Chcieli jej podziękować za to, że wyraźnie do nich przemówiła. Zapytali ją, czy mogą się z nią spotkać, gdy pojedą do Pampeluny na badania ginekologiczne (pochodzili z miasta w Nawarze), na co M^a Jesús z radością się zgodziła. Za każdym razem, gdy przyjeżdżali, spotykali się na lunchu lub drinku. Później urodziło się dziecko, które z biegiem lat stało się pięknym, szczęśliwym chłopcem, biegającym po ulicach i uśmiechającym się do każdego, kto stanie mu na drodze. "Musimy być uważni i dawać siebie każdemu", podsumowuje Maria Jesús, nie przywiązując do siebie najmniejszej wagi.

pl/article/niech-nikt-nie-czuje-sie-
samotny/ (01-04-2026)